



Exz. archiwalny IBL

3063

Wydanie 1893

Bigos Hultajski

2

CZYLI

CH

Szkola Trzpiotow.

KOMEDIA WE DWOCH AKTACH,

ORYGINALNIE WIERSZEM NAPISANA

PRZEZ

Jana Drozdowskiego.



L. K...

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

W WARSZAWIE,

W Drukarni N^o 646. na Nowolipiu.

<http://1893.g.pl>



S O B Y.

MAIĘCKA, *Staroscina mloda Wdowa.*

WIELOGROSZ, *Podkomorzy.*

WALERY, *Staroscic.*

Tegoż Brat Woy-
skowy pod imieniem } *Siostrzeńcy Wielogrosza.*

BIEDOSZA.

WOIEWODZIC. }

KASZTELANIC. }

XIĄŻE. }

HRABIA. }

Młodzież bawiąca w Warszawie.

BASIA, *Starosciny.* }

FEONTYN, *Walerego.* }

Stuzący.

BRANDYS, *Hayduk Podkomorzego.*

DOZORCA WIĘZIENIA.

WARTA.

Scena w Warszawie.

438

BIGOS HULTAYSKI
CZYLI
SZKOŁA TRZPIOTOW.

Akt Pierwszy.

SCENA I.

Teatr wystawia mieszkanie WALEREGO
ogłocone z sprzętów.

FRONTYN (*wchodzi z listem, który chowa
do kieszeni.*)

DIABEL zachorowawszy, gdy mniemał, że zdycha,
Czynił śluby, że na łeb włoży kaptur Mnicha;
A gdy z powrotem zdrowia pyszne podniósł rogi,
Zdiął maskę, wziął dawniejszą postać i nałogi.
Właśnie mój Pan tak czyni, a prawdziwie szkoda,
Jest maiątek, wiek młody, udatność, uroda,
Ale cóż? kiedy dusza próżnością zaięta,
Myśli iak zmarnotrawić grosz, łowić dziewczęta.
Zdaie się, że iedynie nad tym głowę fuszy,
By krocie miał Amantek, i długów po ufzy.
W kochaniu, iak we wżyftkim zmienny co godzina,
Tu nie kończy, gdzieindziej kochać się zaczyna;

Szczęśliwy, że pomimo dość głośne swawole,
 Potrafi Starościnę zawsze wywieść w pole.
 Biedaczka! w bałamucie nie zna bałamuta,
 Klęknie, westchnie, w tym cała Spowiedź i pokuta. —
 Myśląc o tylu długach i licznym Seraiu,
 Miewam sny żeśmy w kozie, albo w Turków kraiu.
 Nie, Turki zbyt odległe, to mara jest próżna,
 Lecz koza, gdzie gołemu najłatwiej być można,
 Gdzie mieszkanie bez kosztu, podróż niedaleka.....
 Ay, ay, nie chcę zagadki robić co nas czeka. —
 Nadchodzi Panicz, ale znać po rzadkiej minie,
 Ze mu się nie powiodło w czymś.

S C E N A II.

WALERY, FRONTYN.

WALERY (*pomieszany.*)

Ach Frontynie!

F R O N T Y N .

Co Pan każe?

W A L E R Y .

Nieszczęście!

F R O N T Y N (*na stronie.*)

Ani chybi zgrany!

W A L E R Y .

Nie uwierzysz iak głupie szczęścia są przemiany,
 Przeszło pięćset dukatów miałem w gotowiznie;
 Lecz wiesz kiedy graczowi noga się pośliznie.....

F R O N T Y N.

Jużem w domu, zapewne ogrzałeś się Panie!

W A L E R Y.

Jakbyś tam był...

F R O N T Y N.

Zostawmy losy przy ich zmianie.

Nie dziwuymy się szczęściu, że z nami dziwaczy,
Nie chodźmy z nim na walki, poprawmy się raczej.

Wyznam, jeśli to Pana w oczy nie zakole,
Ze fortuna u niego bydz' musiała w szkole,
Bo w niestatku tak macie podobieństwa wiele,
Ze trudno różnić Ucznia od Nauczyciela.

W A L E R Y.

Pleciesz; mógłżem do lepszej udać się kabały,
Jak do szczęścia tey, którey poświęcam się cały?
Mamże słuźność?

F R O N T Y N.

Nie: znaiąc tę tak dobrą Panią,
Rozumiałbym, że sam los karze Pana za nią.

W A L E R Y.

Nie dręcz mnie, bo cóż twoje uwagi są warte,
Gdy stawioną z aźardem ubito mi kartę!
Gdym tak drogo dzisieyszą opłacił zabawkę,
Ze i szeląg nie został na odzysk i stawkę!

F R O N T Y N.

Dobrze że dzień, inaczey można łamać karki,
Gdyby w nocy nie było czym naiąć latarki (*dobywa listu*).

Mam list z Poczty, może w nim znajdziemy fundusze.

WALERY (*czyta cicho.*)

Tam do kata! ucieknę, ach, schować się muszę.

Wuy do Warszawy iedzie, dziś śtanie,

F R O N T Y N.

Tym lepiej,

Może nas poratuje i w smutkach pokrzepi,
 Y, co fortuna frogo wydarła nam płocha,
 To Wuiaszek powróci; wszakże Pana kocha?
 Prawda, że Barbarzyńskie ma czasem narowy,
 Nie zważaiąc na piękność utrefioney głowy,
 Gotów popsuć fryzurę. — Trzeba przebyć burze:
 Aliż raczy dać pardon eleganckiey skurze,
 Y naśladuiąc znaną z grzeczności stolicę,
 Groźny zapęd zamieni w chłosty obietnicę,
 Y tym skończy

W A L E R Y.

Nie chcę się wystawiać na fuki,
 Nie przyiąwszy Wuiowkich prześtróg i nauki.
 Mało baczny na szczęście, które mnie spotyka;
 Nosząc złych namiętności imie niewolnika,
 Zastużyłem na wszystko.

F R O N T Y N.

Cóż więc Pan uczyni?

Oba iesteśmy goli, oba kapucyni,
 Nie ma o czym wędrować, trzeba iść po kwesćie,
 Zastawmy Portret którey kochanki nareźcie,
 Jest w czym wybrać, wszak kilka masz ich Pan w zapasie.
 Zaratucyie Boginie, bo pufki są w kassie.

Niech zostanie na składzie, tey co Panu sprzyia
 W pamięci oryginał, w Lombardzie kopia.
 Mniemam, że przez użyty krok w takowym względzie,
 Zarazem baran cały, i wilk fyty będzie.
 Załuję wdzięków, ieśli tak niefortunnie zdarzy,
 Ze przeydą z rąk Amanta w pazury lichwiarzy!
 Lecz.....

W A L E R Y.

Właśnie tam ie więzi los na mnie zawzięty!

F R O N T Y N.

Niechże sobie do licha wziąwszy dyamenty,
 Wróć Panu w obrazach twarzy wdzięków pełne.
 Lecz wilk owcę porwawszy, czyliż wraca wełnę!

W A L E R Y.

Koniec końcem Wuy iedzie, słyszysz ty czyli nie?

F R O N T Y N.

Wiem.....

W A L E R Y.

Mów z nim co chcesz: gdy go pierwszy gniew ominie
 Day mi wiedzieć; tym czafem iadę na Bielany,
 Czyń wszystko iak naylepiey, Frontynku kochany!
 Staroście oświadczyś, iż ściskam iey ręce,
 Nim chwilę ofobistych usług iey poświęcę.
 Byway zdrów Bracie;

S C E N A III.

F R O N T Y N (sam.)

Bracie?... przedziwne Paniško!
 Takim iest każdy, kogo szczęście strąci niško.

Rzekłby kto, że tak zawsze poufale żyjem;
 Inny przy złym humorze wygrzmociłby kłiem,
 Mój Pan przeciwnie, grzeczny, słodki, Demokrata,
 Filozofuie, głaszczce, widzi w śladzie Brata,
 Gdzie zwykł bywać porywczym, tam częstokroć zmilczy,
 Zrzeka się Lew frogości, gdy jest w ianie wilczey.
 Świat, zawsze świat. O Pańskim radząc intereſſie
 Myślę, po co Wuiafzka Diabeł do nas nieſie?
 Gdy iako Sędzia w naſze wchodzić będzie ſprawy,
 Wyrok iego przestaie być dla mnie ciekawy.
 Y ieśli po dawnemu Szlachcic ieſt zacięty,
 Boiaźń moja od głowy przechodzi aż w pięty.
 Fortuno! mamże w tobie znać tylko Macochę?
 Pójdę na fantazyą umizgnąć się trochę.

S C E N A IV.

Teatr wyraża Pokóy Staroſciny ubieralny.

STAROSCINA, BASIA.

STAROSCINA *(kończąc ubieranie ſie.)*
 Dni piękne, każda Wioſnę zwiastuie nam chwila,
 Słówik nuci, wſzystko się uśmiecha, przymila,
 Natura strojąc ziemię w przyjemne kolory,
 Daie ziemskich roſkofzy, obrazy i wzory;
 A człowiek, co pierwſzeńſtwo w pośród ſтворzeń trzyma,
 Zawistnemi na wſzystko ſpogląda oczyma,
 Kocha, a mimo wdzięków z dostatkiem powaby
 W nazwanych kochankami wznieca ogień ſłaby.
 W Walerym, w którym widzę przedmiot ferca drogi,
 Poznaię być wyższemi nad miłość nałogi.

Przysięga, że mi sprzyia, w postępkach dowodzi,
 Iż iest częstką mniej czułą niestateczney młodzi.
 Ten wybor dla mnie trudny, gdy rozważam ściśle,
 Potwierdzam go w uczuciu, potępiam w rozmyśle. —
 (*do Basi*) Kto przyidzie niech zaczeka, idę do ogrodu.

S C E N A V.

BASIA (*którą potym Frontyn uchyliwszy drzwi
 podśluchuje.*)

Gdy szczęśliwy iest Panem woli swoiey z młodu,
 Zdaią się w blasku szczęścia ginąć dni ponure,
 Bogaństwa bydź zdolnemi przekupić naturę:
 Słowem, zda się, że obok wdzięków mieć szkatułę
 Jest iedno, co przemieniać ferca twarde w czułe.
 To wszystko lubo z łaski posiadamy Bożey,
 Los z losem tocząc walki przeciw nam się froży.
 I Wdówka, podobieństwem zbliżona do kwiatu,
 Wśród szczęścia wzdycha skrycie, i zlorzeczy światu.
 Ja chociaż moiey Pani lituię się doli,
 Choć ią wolną od trosków nie widzę, atoli

(*Frontyn więcej drzwi uchyla.*)

Nie masz w świecie lepszego stanu, iak bydź Wdową,
 Którey nigdy fortuna nie iest tak surową
 Jak Pannie lub Mężatce, które skryte mole
 Tną iak szpargał rzucony; zawsze w ostrey szkole,
 Mimo, że każda cnoty cierpienia się uczy,
 Tey Mąż zrzęda, tey nudne Panieństwo dokuczy.
 Podług mnie, wszystko sprzyia Wdowy przedsięwzięciu
 Może ią złudzić ieden, ta zadrwi z dziesięciu,

Tak iest, źle bydź Mężatką...?

S C E N A VI.
BASIA, FRONTYN.

FRONTYN (*wchodząc z nienacka.*)

Jeszcze gorzej Panną.

B A S I A.

Cóż to za natręt?

FRONTYN.

To ia; tę wizytę ranną

Chciey przyiąć; lecz czegoź się Panna na mnie kwasi?

Pan kłania Starościnie, ia hołd niośę Basi.

B A S I A.

Zkądże takie podśluchy?

FRONTYN.

Naymilsza mi chwilka

Z Basiunią w samotności pomówić słów kilka;

Nie chciałem zastać Pani.

B A S I A.

To pozor zmyślony,

Uczyfz się bydź zapewne szpiegiem przyfzłyey żony,

Wybiy to sobie z głowy, życzę ci z przyiaźni,

Ten sposob nie uymuie kobiet, owfzem draźni,

I nadal żadney dobrej nie czyni otuchy;

Choćbyś miał ufzy ośla, lub zaiąca śluchy,

Więcey oczów iak Argus, wfzystko nadaremnie;

Jeśli nie mam ufności w tobie, a ty we mnie,

Zaniemieiesz, ogłuchniesz, prześlepisz nieboże,
Jeśli twoje zła żona krzywdzić zechce łoże.

FRONTYN (*na stronie.*)

Strach! ale cóż? Krzyżyka nie masz na te strachy,
Świętych trapią pokusy, grzesznych mężów gachy.
(*głośno*) Bez tych myśli Basiuniu,

B A S I A.

Cóż tedy masz do mnie?

FRONTYN.

Czyż nie wiesz? (*zbliża się obceffowo chcąc ją ścisnąć.*)

B A S I A.

Hola! hola! profzę nieco skromnie.

FRONTYN.

Daruy :

B A S I A.

Niech cię gorączka na chwilę ominie,
Szanuy płeć, szanuy czoło zwłaszcza w rozmarynie.
Jakże Ichmość Amanci zbyt są natarczywi.

FRONTYN.

Kto kocha, i kochany, temu się nie dziwi,
Cóż ci Frontyn przewinił, żeś dla niego frogą?

B A S I A.

Nie ta jest Panie modny do małżeństwa droga,
Mniey bądźmy obceffowi; a rozmyślni więcey.
Nie będzie niezczęśliwych żon tyle tysięcy,
Mniey Mężów ofzukanych;

FRONTYN.

Mężów? to rozumnie,
Sliczna Basiu masz za to wielkie łaski u mnie.

Pierwszą podobno w świecie ja mieć będę żonę,
Co przecie biednych Mężów trzymać raczy stronę.
Patronko mey plci,

B A S I A.

Ale.... gdzież podziałeś Pana?

F R O N T Y N.

Wieżć przybycia Wuiaszka iego nadspodziana....

B A S I A.

Przechadzki porankowe od iedney do drugiey,
Nieprawdaż? Mamy sprawek waszych registr długi.
Pieczesz raczki,

F R O N T Y N.

Bom skromny,

B A S I A.

Uyrzem w dalszey porze.

Czy zdołacie przed nami ukryć szydło w worze.
Niestety! gdzież moc wdzięków? Dzisiay na te wędki
Nie można dzielnie chwycić lada wierci piętki!
Jaśniej powiem, gdzież silne wędzidło na trzpiota,
Gdy go uiąć nie mogą młodość, wdzięk, i cnota!

F R O N T Y N.

Nie należy w postęпки Pańskie wchodzić śludze,

B A S I A.

Nieszczęście Pani moiey nie iest dla mnie cudze,
Chcę iey szczęścia,

F R O N T Y N.

Nie troszcz się; wszak dotąd iest moda,
Dziś się Państwo pożenią, za miesiąc rozwiodą.

Nam to tylko biedakom zbyt małego tonu
 Należy czić przysięgi, i w nich trwać do zgonu. —
 Lecz wracam się do tego, o com był pytany,
 Wuiafzek nieomylnie iest dziś spodziewany,
 I to Pana zatrudnia.

B A S I A.

Pewnie na wesele ?

F R O N T Y N.

Z kim ?

B A S I A.

Z moją Panią; plotki, co w każdym Kościele,
 Po ulicach, spacerach, posiedzeniach chodzą,
 Amantów żenią, kłóćą, Małżeństwa rozwodzą,
 Co z Panien robią Mnifzki, z gachów Bernardyny,
 Głoszą, że twój Pan będzie Mężem Starościny.

F R O N T Y N.

Nic złego; ieśli ludu głos iest głosem Nieba,
 O tych związkach bynajmniej wątpić nie potrzeba.

B A S I A.

Tyle może obiawi ten głos ludu wiefzczy,
 Co froka, gdy na dachu wróżąc gości; wrzefzczy.
 Ze się komuś na kogoś pięknie spoyrzeć zdarza,
 Czyż zaraz ofzalawfzy iść z nim do Ołtarza ?
 I tam niebacznie ślepych kochanków zwyczaiem;
 Czcych często słuhać przysięg, i czynić ie wzaiem ?
 Ostrożność brać nie każe Męża bałamuta,
 Mądra Wdówka na cztery nogi bywa kuta.

F R O N T Y N,

A gdy konik choć kuty miewa czasem szwanki,
 Nie ręcz za bezpieczeństwo naymędrfzey kochanki.

Tam gdzie przeciw miłości rozum walczył sile,
 Zawsze miłość na czele, rozum został w tyle.
 Ten porządek i teraz będzie zachowany,
 Na co nam wrefczie nofy wtvkać między Pany.

B A S I A.

Ktoś idzie, biedak iakiś, słyhać go, że wzdycha.

FRONTYN (*na stronie.*)

Czy nie Gach? Nie.. (*głośno*) nieborak głodny Towarycha,
 Jakaś skromno - podboycza i uczciwa mina.

S C E N A VII.

BIEDOSZ, BASIA, FRONTYN.

BIEDOSZ (*skromnie.*)

Czy tutaj miezka Jeymość Pani Starościna?

B A S I A.

Maięcka?

B I E D O S Z.

Tak,

BASIA (*z grzecznością podając stołek.*)

Za krótką chwilę w domu będzie.

Profzę, njechay tym czafem Jegomość usiedzie.

FRONTYN (*podaje stołek.*)

Profzę,

B I E D O S Z.

Dziękuję (*na stronie*) radzi choć nie wiedzą komu,
 Ta ludzkość maluie mi Panią tego domu.

B A S I A.

Spoczniy Pan; umyśl Pani będzie dogodzony,
Ztak dalekiey, iak widzę, mając gościa strony. —
Widok taki....

B I E D O S Z.

Cóż tedy?

B A S I A (*wzruszona.*)

Nie mało mnie tyka

Chciałam się o iednego pytać niebofzczyka. —

B I E D O S Z (*z politowaniem.*)

Cóż nada?... Raport z woyny temu nie iest miły,
Kogo krew, przyiaźń, miłość nakoniec łączyły.
Czegòż chcesz?

B A S I A.

Ten kròy, kolor, słowem cała fzata

Mego mi Szeregowca przypomina Brata,

Miał zginąć w obcey woynie. —

B I E D O S Z.

Zyie on po zgonie

Jak każdy, kto śmierć poniósł w świętych Praw obronie.

Zgon tego nie iest różnym od śmierci zwierzęcey,

Kto pamiątek, prócz że żył, nie zostawił więcey.

Lecz Brat, co mężnie przyjął woyny wyrok ostry,

Nie mógł drożzey puścizny zostawić dla Siostry.

B A S I A.

Ta też właśnie uwaga gorycz moję słodzi,

Tym się pocieszam — otóż i Imość nadchodzi.

F R O N T Y N.

Jeżeli to iest prawdą, co od Pana slyszem,

Basiu, przyzłego synka, zrobiem Towarzystwem.

Zbliżay się chwilo ślubu.

S C E N A VIII.

STAROSCINA, BIEDOSZ, BASIA,
FRONTYN.

STAROŚCINA (*do Biedosza.*)

Kłaniam uniżenie.

B I E D O S Z.

Pani! nie racyzf tego brać za naprzykrzenie
Jakie częstokroć biedni zwykli czynić luźni....

S T A R O Ś C I N A.

Serce moje przeciwko ubostwu nie bluźni, (*do służących*)
Ustąpcie; aż zadzwonię, nie przychodzić prędzey.

S C E N A IX.

STAROSCINA, BIEDOSZ.

S T A R O Ś C I N A.

Słucham więc.

B I E D O S Z.

Czytay Pani z widoku mey nędzy. —
Słyszałem wieść powfzechnym stwierdzoną odgłosem,
Ze lubisz niezczęśliwych zatrudniać się losem,
Ze twoie ferce ludzkie i wspaniała dufza
Upadłym daie wsparcie, sierot lzy ofusza. —

S T A R O Ś C I N A (*skromnie.*)

Nadtoś WMPan powiedział. Odkryy rzeczy źrzodło,
Kto iesteś? co do takich niezczęść go przywiodło?

BIEDOSZ (*wzruszony.*)

Niegdyś żołnierz, dziś żebrak, tułacz bez Ojczyzny....
 Jeżeli mogą prawem świadectwem być blizny,
 Mamie, iak dary, które szacunku nie tracą,
 Niosłem życie, wiesz Pani, wie świat cały za co.
 Dziś potrzebney do boiu pozbawiony mocy,
 Przebieram się z południa ku stronom północy,
 Tam są groby mych Przodków i całej rodziny,

S T A R O Ś C I N A.

Jeśli żadney niezdolności jego nie ma winy.....

B I E D O S Z.

Zadney, prócz dobrej chęci, co wyznaię śmiało.
 Prawda, że się Wuiowi nie dość podobało
 Zem był w wojsku; lecz będzież miał duszę tak twardą?
 Może mnie karać gniewem, lecz nigdy pogardą.
 Zna on, iak Prawodawca, co iest młodych czynem?
 Ojczyzna nie zna Wuiów, każdy iest iey synem. —
 A gdy samą bydz zechce zemstą prześlągany,
 Chlubne piętna kar wziętych okażę mu rany;
 Aliż z nich miarę wezmie, co ten cierpi skrycie,
 Kto przeżył, stratę tego, za cołożył życie.

S T A R O Ś C I N A (*niewolnica.*)

Zniewoliłz go zapewne; a ja dopomogę
 Byś wygodnie do niego mógł przedsięwziąć drogę. —
 Proszę ze mną zieść obiad, przy wolnieyszey chwili
 Więcej z sobą o wszystkim będziemy mówili.

Czekam go za godzinę.

B I E D O S Z.

Służyć będę —

S T A R O Ś C I N A.

Profzę.

S C E N A X.

STAROSCINA (*fama.*)

Ileż razy pokątnie lice łzami zroszę!
 Ileż kroć w ferce moim litość się obudzi!
 Widząc smutki Przyjacioł, i ucisk współ-Ludzi!
 Gdy widzę prześladowczych fortuny przedmioty,
 Wy mi na myśl idziecie cierpiący dla cnoty!
 Czemuż o szczęście! ślepo fypiące twe dary,
 Nie służysz dla pociechy dobrym, złym dla kary!
 Owfzem twoje przeciwnie dzielając łaski,
 Zaśludze niesiesz kolce, występkom poklaski!
 Z tych przyczyn, gdy na dolę oglądam się moję,
 Kołyfana od szczęścia upadku się boję.
 Nic świat nie ma statecznie pewnego dla człeka,
 Niech się nikt, licząc skarby, ubostwa nie zrzeka.
 Może mi kiedyś lata, gdy przebędę młode,
 Tayny wyrok w Szpitalu przeznaczy gospodę;
 I nim dług śmiertelności wypłacę naturze,
 Bruk moim będzie łożem, przytułkiem podmurze;
 Może mi los na ięki nieszczęśliwych głuchy
 Zbierać każe ze stołów bogatszych okruchy;
 Lecz spokojniey w ucisku dni życia przepędzę
 Przez tę pamięć, żem kiedyś ratowała nędzę.

(*dzwoni*)

S C E N A X I .
 STAROSCINA, BASIA.

S T A R O Ś C I N A .

Ten niezczęsny , któregoś przed chwilą widziała.....

B A S I A .

Ze żołnierz; świadczy mina, mowa, postać cała.

S T A R O Ś C I N A ,

U mnie będzie iadł obiad,

B A S I A .

Widać w iego oku,

Ze nie nosi na próżno pałasza przy boku;

Ze prawdziwie szlachetnych zuchów idąc torem,

Nie zaczepi, lecz napaść odeprze z honorem;

Choć w iego bliznach męstwa widziemy zalety;

Ręczę, żadney nie dostał kryfy za kobiety;

Nie tak, iak nasze tutaj trzpioty niespokoyne;

Wszystko to potrzebaby wyprawić na wojnę.

Marz do boiu świstaki, niechay wasze skronie

Zdobią się laurem życie dającym po zgonie.

Lecz pewnie tak niektórzy odpowiedzą tchurze,

Lepiej rok żyć na świecie, niż sto na marmurze.

S T A R O Ś C I N A .

Niechcieyże Basiu wszystkiew tak pokrzywdzać młodzi.

B A S I A .

Ta przymówka myślącym uczciwie, nie szkodzi,

A ieżli kto w przeciwnym obaczy się rzędzie,

Niechay z motyla pfczołką pracowitą będzie,

Spółeczność z iego pracy zbierać będzie miody,
 Jak to pięknie, gdy czymś zatrudnia się młody!
 Umizgnąwszy się czaśem, pracuie, lub czyta.

S T A R O Ś C I N A.

Ach! iakaż Guwernantka z ciebie wyśmienita!
 Ale, ale, widziałam u ciebie Frontyna;
 Cóż to iest? Pan Walery o mnie zapomina,

B A S I A.

Przyśłał ukłon,

S T A R O Ś C I N A.

Dziś nie był.....

B A S I A.

Czyż to raz chybione
(z ironią)

Znak to może kochania; ale żart na stronę,
 Przy powszechnym niestatku i bałamućtw zgrozie,
 Trzeba by dziś Amantów trzymać na powrozie,
 Inaczej, każdy drapnie,

S T A R O Ś C I N A.

Tak ci się to zdaie,

Wiek inny, lecz w kochaniu iedne są zwyczaje;
 Jedna natura; ptafzka nawet na gałęzi
 Jak więziła od wieków miłość, tak dziś więzi.
 Nie zdoła lew, żelazne krufzyć mogąc wici,
 Zerwać tey, na którey go miłość trzyma nici,
 Czemuż o ludziach inne domysły mieć mamy?

B A S I A.

Obaczemy. —

S T A R O Ś C I N A.

Nie trofzcz się, zostaw mnie to famey,
(wychodzi powoli)

BASIA (na stronie.)

To, co widzę i słyżę znaczy nie naylepiey,
Zapłać długi, znowu się do ciebie przyczepi.
(wychodzi)

S C E N A XII.

Teatr wyraża Pokóy Walerego.

FRONTYN (sam.)

Strach! zbliża się Wuiafzek, aż drzy grzeszna skura,
Smieszno-pocieszna z nami będzie Awantura.
Staruch dziwak, zna ludzkość, lecz iey mało słuca,
Za frażkę, do nahaia daley, lub obucha!
Cóż mówić o przestępstwach. — Czyliżby przystało
Tak grubo chłostać gacha Warszawskiego ciało?
Grzbiet odwykł od harapa, od gąsiora szyia;
Przyidzie wznowić ich pamięć, gdy szczęście nie spryia.
Wszystko iest przeciwko nam, a nic dla obrony,
Patron zykałby wiele, tak zły broniąc strony!
A ia co? oto zbity, po zdrowia utracie
Słodkie może usłyżę słówko: wybacz Bracie.
Piękny byłby Benefis za wierne wyślugi,
Gdyby za grzech iednego, po łbie dostał drugi,
To iest ia.... ale, ale, tak..... nie traćmy głowy,
Trzeba mieć na doręczu zbiór fzaleństw gotowy,
Z tych niektóre na prędcie pamięcią przerzucę.
(przypomina sobie i na palcach wylicza:)

„Cztery modne bez uszów pozły w karty kuce,
„Dorożka, Faetonik, wierzchowy kasztanek;
„Są w zastawie Portrety, coś.... pięciu kochanek;

„Krzyżyk z błogosławieństwem od niebofszki Matki,
 „Oprawiony w brylanty, ieden Antique rzadki;
 „Mental złoty, co podług świadectw Niańki starey
 „Z opętanych wystraszal biefy, z domów czary.
 „Sto święconych dukatów, tarcza od zley doli,
 „Poszły na świętokradzki łup, gry i fwywoli,
 „Meble, Karety, Fioki, Fraczkki mody świeżey,
 „Tudzież Płafzcz maiący sześć czyli siedm kołnierzy.
 „A zręcznie utaiwfzy frogą postać biedy,
 „Siedm Wexlów bez zastawu poszło między żydy.
 „Aby zaś nie zostawić głupstw niepełney miarki,
 „Trzy tysiące Hollendrów Pan został na marki.
 „Słowem: tyleśmy dłużni z fortuay uroku,
 „Ze terminem płacenia są wszystkie dni w roku.
 „Otóż iest interesów naszych Billans cały. „ —
 (słychać sztukanie)

Ktoś puka! Nieba! łytki podemną zadrzały.

S C E N A XIII.

FRONTYN, BRANDYS.

BRANDYS (*wchodząc przypatruie się dokoła nie-
widząc Frontyna.*)

Tu? czy nie? Jakieś pustki, ale zdaie mi się
Zem trafił do Panicza.

FRONTYN (*zmieszany.*)

Jak się masz Brandysie?

BRANDYS. (*wznieca,*

To Frontyn (*ścisłkaią się*) iakaż w fercu mym radość się
A wszak to chleb z iednego jadaliśmy pieca!

FRONTYN (*udając wesołość.*)

Pamiętam; z iedney beczki piało się piwo,
I winko z Pańskich piwnic.

BRANDYS (*nieco urażony.*)

Co to iako żywo.

Brandys prostak niezgrabny, nóg nie stawia ładnie,
Ale kocha poczcliwość, i Pana nie kradnie.
Czy drwisz ze mnie Frontynie?

FRONTYN.

To żart, wybacz Bracie!

BRANDYS.

Chyba....

FRONTYN.

Znak to radości, że tu przybywacie.
Wieśniaki, na oznakę, że są gościom rady,
Maią miód, bo iest pieniądz, a my bufonady.
Bo Stolicy zabawne maią Przywileie,
Często w nich człek niedoie, ale się uśmieie.

BRANDYS (*śmieiąc się.*)

Prawda; ia raz w Teatrze z śmiechu rwałem boki,
Gdy dłużnik taradayką zmykał pod obłoki.
Myślałem, że kędy brak miary, ładu, sprawy,
Właśnie kolasa taka służy do Warszawy.

FRONTYN (*na stronie.*)

Dalibóg prawda! Wszystko, gdy biorę pod krydkę
Nieźleby dziś na prędce taką mieć karytkę.

(do Brandysa)

Pytam się teraz iak się miewasz?

B R A N D Y S.

Nie naygorzyi.

F R O N T Y N.

Cóż tu Jaśnie Wielmożny robi Podkomorzy?

Którego mnieny spodziany przyjazd iest nam słodki.

Cóż go tu sprowadziło?

B R A N D Y S.

Tak coś nakształt plotki.

F R O N T Y N (na sronie.)

Ziedz-że diabła, zapewne porobiono baie. —

(głośno)

Czy też Pan po dawnemu i biie i łaiie?

Bo przed laty, iak pomnę, ćwiczył plecy frodze.

B R A N D Y S (z uśmiechem.)

Domyśl się, wstąpiliśmy do Boczków po drodze.

F R O N T Y N (z przestrochem.)

Oy! tameczna przeciwna ludzkości fabryka

Zsięczy pot wyciski, i po fercu pika.

Jeszczeż to ten czartowski warztałt nie popfuty?

B R A N D Y S.

Gdyby nie my, Rymarze byliby bankruty.

F R O N T Y N.

Powiedz prawdę.

B R A N D Y S (uśmiecha się.)

Nie bõy się, z żartu z nami kwita.

F R O N T Y N (weselszy ścisła Brandysa.)

Chyba że tak,

B R A N D Y S.

Co nasza znaczy tu wizyta

<http://rcin.org.pl>

Nie wiem dobrze; tylko to, że Pan życzy sobie
Wiedzieć, iak się ma Panicz, i w iakiey iest dobie?

F R O N T Y N.

Zdrów iak ryba, a goły iak Turecki święty.

B R A N D Y S.

Ey! znam ci ia Warszawskie dawno wierzpięty;
Dziś ma coś, a iutro nic; zwyczajnie iak młody
Nie statkuie, aż siwey doczeka się brody.

F R O N T Y N (*myśli.*)

Coś mi iednakże ckliwo.

B R A N D Y S.

Nie zważay Frontynie, /

Szlibyśmy na fznaps, lecz Pan przyidzie tu w godzinie.
Szukay Panicza, bądź zdrów,

F R O N T Y N.

Wzajemnie, adie. —

S C E N A XIV.

F R O N T Y N (*fam.*)

Pan broił, a niewinny śluga ledwo żyie.
Wuy obiawił się nagle iak Obraz cudowny,
Spuszczza na kwintę Frontyn przed chwilą wymowny.
Naywiększy Mędrzec w razie tym stałby się głupi.
Jeśli się człek z tey biedy łzami nie wykupi.....
Mam płakać? nie; to dufzę znaczyłoby słabą,
Basia przyszłego męża nazwałaby babą,
Potymby go, iak bywa, przybrała w spodnicę,
Nic z tego; trzeba tchurza wyrócić na nicę;



Choć strach i głód na wszystkie dokuczają strony,
 Trzeba miną nadrabiać, à la Fanfarony,
 I choć w godzinę ślubu udać Bohatyrą,
 Tak iest, niech sobie teraz Podkomorzy gdyra.
(postrzeżę Podkomorzego z prześcachem)
 Otóż iest; ay, ay, nie masz pociechy dla człeka,
 Jak, kiedy nieprzyjaciel iest ieszcze z daleka,
 Lecz gdy tuż.....

S C E N A XV.
 P O D K O M O R Z Y , F R O N T Y N .

P O D K O M O R Z Y *(łagodnie.)*

Witam Panie Frontyn;

F R O N T Y N *(z boiaźnią udaje radość.)*

Mocny Boże!

Jakaż roskofz gdy Pana człek oglądać może!
 Tęskniem nie raz *(na stronie)* że żyiesz iak Matuzal długo.

P O D K O M O R Z Y .

Jeśli prawda, Bóg zapłać; mój ty dobry sługo,
 Walery, od którego tak byłem żądany,
 Gdzie się podział?

F R O N T Y N .

Na pufzczą poszedł na Bielany,
 A raczey z słowikami witać Wiosny przyyscie.

P O D K O M O R Z Y .

List mój doszedł go?

F R O N T Y N .

Doszedł.

P O D K O M O R Z Y .

Tedy oczywiście

Musiał się skryć przedemną; przyczyna?

F R O N T Y N.

Ukryta. —

P O D K O M O R Z Y.

Nic się nie dowiem ieśli nie zacznę z kopyta. —
(*tonem groźnym*)

Frontyn, hey!

F R O N T Y N.

Śłucham (*na stronie*) Nieba! wąfy mu się ieżą.

P O D K O M O R Z Y.

Z kim tu żyje Walery?

F R O N T Y N (*z ironią.*)

Z uczoną młodzieżą,

Grzeczną, pełną talentów....

P O D K O M O R Z Y.

Figłów i rospusty....

F R O N T Y N.

Z Starościna....

P O D K O M O R Z Y.

Maięką?

F R O N T Y N.

Tak,

P O D K O M O R Z Y.

Więc i ofzusty

Umiały trafić w ten dom ludzkości i cnoty,

Niegodnie czerpać źrzodła żywiące sieroty?

Wiem wszystkie wafze sprawki, słyfzeć o nich zgroza.

Szukay Pana, inaczey wiefz?

F R O N T Y N (*z boiaźnią.*)

Wiem, będzie koza,

Łub obufzek...:

P O D K O M O R Z Y.

Pytania będą poprzednicze,

Przy których wiesz?

F R O N T Y N,

Miarkuję,

P O D K O M O R Z Y.

Bafów sto wylicze.

F R O N T Y N (*klania się.*)

Ay! rozumiem. (*na stronie*) Jeszczeć to Paniśko nie mściwe!

Dawniej kości gruchotał anticipative. —

(*głośno*)

Idę po Pana,

P O D K O M O R Z Y.

Daić czas cały godziny,

Wróciwszy, tu mnie znajdziesz, lub u Starościny.

S C E N A XVI.

PODKOMORZY (*sam.*)

Co za świat! co za czasy! góruie fromota,

Obyczaje wygnane, potępiona cnota;

A w mieyscach, kędy prawość miewała siedliśka,

Pamięć, że było lepiej, często łzy wyciska.

Młodzik bez doświadczenia, bez kraiu usługi,

Bez wzorów, liczne robi zdrożności i długi,

Dzikim szaleń rażony, skacze, lata, buia,

Nie wiele czci Rodziców, a dopieroż Wuia!

Sam iestem w tym przypadku. Dway moi Siostrzani,

Po zmarłym Oycu w moję opiekę oddani,

Prawego pośluszeństwa stargawszy wędzidła,
 Dowiedli iak Wuiowska staranność im zbrzydła;
 Jeden mimo mey woli poświęcił się woynie,
 Drugi życie w Warszawie pędzi niespokojnie.
 Pierwszgom odżałował; iuż go może kula
 Skarała stratą życia; lecz ten, co tu hula,
 I co żyjąc w nałogach, pustuie bezkarnie,
 Większą fercu przynosi boleść i męczarnie.
 Ta Starościna, którą wspominam uprzeymie,
 Którą znałem, gdym Połem był na wielkim Seymie;
 Miałaby się z nim wdawać? Nie, to nie przystoi,
 Broniąc iey, śmiem w tym razie, iść przeciw krwi moiey.
 Lecz z drugiey strony niechay daruią kobietki;
 Częstoć wybor czyniąc i płochy i letki,
 Doznaią, że od męszczyzn szacowane mało,
 Rzadko z niemi wychodzą z tryumfem i chwałą.
 I słuźnie, bo tę pamięć zatraciły z modą,
 Ze ich ręka prawości bywała nadgroda.
 Liczny Mąż niechay dzisiay z domu rufzy stopy,
 Znaydzie gacha na mieyscu krosien Penelopy.
 Wiele mogą płci piękney przykłady i statek;
 Nie masz synów cnotliwych, gdzie brak dobrych Matek.
 Przed laty w większey ryzie trzymano młodzika,
 Musiał on umieć z reguł rozebrać Indyka.
 Było to w młodym iakieś niezgrabności cudo,
 Nie znać co wprzody odciąć, czy skrzydło, czy udo?
 Tak dalece: że bez tey śmieszney dziś zalety
 Nie byłby dostał słuźney za żonę kobiety. —
 Mnie famego pofażna raz mineła żona,
 Zem nie mógł na pawietrze rozebrać Kapłona. —

Taka frazka młodego nie mogła ochydzic,
 Lecz się strzegł cienia błędu, i umiał się wstydzic.
 Dzisiaj wszystko drobnością zowie się u młodzi,
 Bo wszystko jest cierpienie, i wszystko uchodzi. —

Będę u Starościny, ona poufale
 Zaspokoi i moją ciekawość i żale.
 Ale mi nic dobrego przeczuć nie wróży,
 Pòjdę się przyzwyczaję przebrać po podróży.

S C E N A XVII.

Teatr wyraża Pokóy Starościny.

STAROSCINA, BASIA.

STAROŚCINA.

Mówiłaś mi, że tutaj iedzie Podkomorzy,
 Wuy Walerego.

BASIA.

Frontyn tak mówił; lecz gorzey
 Ze Walery przyiaciel Pani, i kochanie,
 Nie w naylepszym, iak slyszę, znajduie się stanie.

STAROŚCINA.

Cóż też przecie slyfzałaś o nim od Frontyna?

BASIA.

Czyż nie dość, że o Pani czafem zapomina?
 Nie masz pierwfzey, iak mniemam, nad kochania sprawę;
 Kto nad nią może słodsza znajdować zabawę,
 Nie jest u mnie Filozof, ni człowiek, ni zwierzę,
 Bo każda z tych, gdy życie, do pary się bierze.

S T A R O Ś C I N A .

Prawdę mówisz, i to mnie bojaźni nabawia,
Młodym iest, czy nie zrobił iakiego bezprawia?

B A S I A .

Kto wie! (*słychać szelest*)

S T A R O Ś C I N A .

Cóż to za łoskot?

S C E N A XVIII.

STAROSCINA, BASIA, FRONTYN.

FRONTYN (*przerazony nagle wpada i klęka, potem wstaie.*)

Pani Dobrodzika

Niech ratuje! Jest tutaj pokorna suplika.

STAROŚCINA (*zmieszana.*)

Od kogo? Co się stało?

FRONTYN.

Od moiego Pana

I iego towarzystwa; to rzecz niesłychana,
Zwłaszcza za dobrych czasów; do kozy ich wzięto.

STAROŚCINA (*omdlewając nieco.*)

Nieba!

BASIA (*ratując Panią.*)

W coż się obróci ślubów naszych święto!

Na co nagle powiadać!

- STAROŚCINA (*przychodząc do siebie.*)

Tym lepiej, im prędzey.....

FRONTYN.

Niech Pani da porękę, lub worek picniędzy.

Periculum in mora, zaskoczy w tey sprawie ;
 Jeśli tu, nie day Boże, bez skutku zabawię.
 Juryści obkoczyli kozę, których radę
 U nóżek dobroczynney Pani z proźbą kładę.

S T A R O Ś C I N A.

Zkąd ten arefzt?

F R O N T Y N.

Rzecz drobna, nie warta rospaczy.
 = Dobry na mnie samego =

S T A R O Ś C I N A.

Więc wiem co to znaczy.

Jest tu Wuy?

F R O N T Y N.

Jest.

S T A R O Ś C I N A.

Niech Frontyn nic mu nie namienia,
 Sama go przypofobię do tego zmartwienia.

F R O N T Y N.

Ma tutaj bydź z wizytą. Niech Pani pamięta,
 Chcą ratunku iak dufze w czyfcu niebożęta.

S T A R O Ś C I N A.

Idź pociesz ich, fzczególniey niechay wie Walery
 O moim przedsięwzięciu, i o chęci fczerey,
 Ze dokładnie zrobiwszy rzeczy z Podkomorzem,
 Zmiękczę go, i z nim wfpólnie ratować go możem.
 Ale czy tylko, iak się w takim razie zdarza,
 Nie fą na czczo? biegniecie z Basią do kucharza,

Niech sporządzi śniadanie,

F R O N T Y N.

Idźmy bez odwłoki.

(*wychodzi z Basią, za którą kryje się, widząc wcho-*
dzącego Podkomorzego)

S C E N A XIX.

STAROSCINA, PODKOMORZY.

P O D K O M O R Z Y.

Szanowney Starościnnie niośę hołd głęboki.

STAROŚCINA (*kontenta i razem niespokojna.*)

Łaskawca nie widziany tutaj rok dziesiąty

Odwiedza mury sławne i przyjaciół kąty.

Dzięki Bogu, że w zdrowiu widzimy się przecie,

P O D K O M O R Z Y.

Pani zawsze iak róża, mnie wiek późny gniecie,

Mniej jednak, niż pobudki mego tu przybycia

Niośące nową uymę krótkiego iuż życia.

STAROŚCINA (*ściśka rękę Podkomorzego.*)

Rozumiem co chcesz mówić Mości Podkomorzy.

P O D K O M O R Z Y (*wzruszony nieco.*)

Nie iestżem nad lat ciężar uciśnionym frożey?

S T A R O Ś C I N A.

Twe ferce godne pociech, te oczy łez pełne,

Bronią przed tobą rzeczy obwiiac w bawelnę.

Dzielę twą tkliwość, gniewu poymię powody,

Ale ieżeli z prawey drogi zboczył młody;

Czyliż nam nie są znane mylne ścieżki świata,
Które zawada błędu cierniami przeplata?
A przez które przechodząc w ranney wieku porze
Nikt z żyjących usterku uniknąć nie może.
Podamy sobie ręce, tyś Wuy, ia.... kochanka.

P O D K O M O R Z Y .

Przeto Pani żałuję. —

S T A R O Ś C I N A .

Ta otwarta wzmianka
Powinna cię przekonać, z niey potrafiż dociec,
W mym sercu dla Walera iest Wuy, więcey.... Ociec.
Może ia w tym otwartym dla Walera czynie
Broniąc niešťczęśliwego, moią płeć obwinię,
Lecz....

P O D K O M O R Z Y .

Broń z ręki wypada (*na stronie*) że go kocha, wierzę.
Cóż tedy Pani każeż?

S T A R O Ś C I N A .

Oto wyznam źczzerze,
Walery iest pod strażą.

P O D K O M O R Z Y (*zrywa się.*)

Czy można?

S T A R O Ś C I N A .

Za długi.

P O D K O M O R Z Y .

Hultaie! zmartwił ieden, dobiia mnie drugi.

S T A R O Ś C I N A.

Daruy Wuiu łaskawy, czyż skarany mało?

P O D K O M O R Z Y.

By się dość troskliwości twej i fercu stało,
Chciałbym by iego. czyny z pamięci mi wyszły. —
Szczep nadpfuty daż owoc dobry na czas przyszły?
Gdy niecofniony idzie za pierwszym zapędem,
Długoż źle ponawiane zwać będziemy błędem?

S T A R O Ś C I N A.

Dla ferc dobrych naystroższą karą bywa dobroć,
Takie znajdziesz w Walerym. — Teraz proszę obroć
Łaskawy wzrok na niego; niech iego pokutą
Spólna boleść w nas wszystkich zostanie zatrutą.

P O D K O M O R Z Y.

Day Boże! wieńcząc twoją troskliwość i pracę,
Dziś go z kozy wykupię, i długi zapłacę.
Aliż już raz ostatni. — Pani przypisz sobie,
Tę ofiarę dla ciebie, dla cnot twoich robię. —

S T A R O Ś C I N A.

Smiem wróżyc, iż. nie rzucisz ziarna na opokę,
Rychłym ratunkiem przerwiey cierpienia przewłokę,
Dzieląc takową ludzkość, biorę przed się sposób
Podźwignienia z nim spólnie kilka innych osób.

P O D K O M O R Z Y.

Co za osób? ta wzmianka czy nie mnie dotyka?
Czy nie schwymano iego Brata wędrownika?
Który pomimo woli moiej pokryjomu
Na woynę zagraniczną wymknął mi się z domu?

S T A R O Ś C I N A.

Nie znam go, lecz szanuję wymienione błędy,
 Godne złagodzić Wuia, wzniecić w ziomku względy. —
 Spieszmy się czynić dobrze, (*podaje rękę do wyjścia*)

P O D K O M O R Z Y.

Chętnie towarzyszę,
 Czyń co ci cnoty radzą, ia wszystko podpiszę.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

Akt Drugi.

*Teatr. oznacza więzienie zawierające kilka stołków, tapczan, czyli pryczę i stół. Dozorca uprzęta-
iac ustawia na stole butelki z winem, książki,
karty, fayki. Na boku stoi stolik mały z papie-
rem, kałamarzem i piórami.*

S C E N A I.

D O Z O R C A (*sam.*)

WSZĘDZIE radzi bogatym, drzwi dla nich otworem,
Głód chodzi za ubostwem, a kuchnia za Dworem.
Mieyfce, w którym nie ieden z nędzy kona prawie,
Dziś widzę przeznaczone uczenie i zabawie,
I słuźnie; tam się napić sędzę przyzwoicie,
Gdzie smutek dokuczaiąc, nudnym czyni życie.

(*Bierze butelkę i wacha*)

Winko.. tak iest, myszkę w nim słychać i Węgrzyna...
Dalibóg na frafunek przednia medycyna.
Ten trunek, nad Wiedeński zdrowszy, przepowiada,
Ze będziemy mieli honor mieć gości nie lada,
Którzy, że ich naprędce w cieśni osadzono,
Tu będą przestawieni, (*postrzeżga aresztowanych*) Otóż
(*światne grono.*)

S C E N A II.

DOZORCA; WOIEWODZIC, KASZTELANIC, XIAZE,
HRABIA, STAROSCIC,

(których *Unter-Officyer* wprowadza, i przez pantominę
oddawszy ich *Dozorcy*, wychodzi, a *aresztowani* po-
mięszani przechodzą się po izbie.)

DOZORCA (*powitawszy ich przez pantominę,*
pogląda na wszystkich.)

Aż miło! mimo słusznych pobudek do żalu,
Ciupka moja wygląda jak falka od Balu,
Suto jest przystroiona liczbą pięknych Panów;
(*do aresztowanych*)

Upraszam siedzieć podług urzędów i stanów,
Lubo się tu podobnie dzieje jak w Kościele,
Lub w młynie; wszyscy równi, kto przyjdzie, ten miele.
(*na stronie*)

Zaden nie odpowiada? każdy z nich jak niemy ...

(*do wszystkich*)

Rozgoście się Panowie, profzę.

WSZYSCY RAZEM.

Dziękujemy. —

W A L E R Y.

Już nie raz zrzekałem się żyć dla was dziewczęta!
Lecz któż się młody takich ślubów dopamięta,
I z tylo smutnych zdarzeń mianych przed oczyma,
Przysięgi, że się kochać nie będzie, dotrzyma?
Z innych liczby wyłączam piękną Starośćinę.
Lecz ieśli mi win tyłu nie przebaczy, zginę!

WOIEWODZIC (*bierze szklanę z winem.*)

Mówią: gdzie Papież, tam Rzym i święta stolica.

Mamy tu Xięcia, Grafa i Woiewodzica,

I Starościca, tudzież Kafztelana syna,

Przy dobrej kompanii iest butelka wina;

Czemuż mieysca zwanego ukarania placem,

To iest kozy, nie mamy nazywać Pałacem?

Zamek znaczy mieżkarnie, toż chałupa prosta;

Niech w Zamku mieżka rolnik, w chałupie Starosta,

Uyrzemy, że kto rzeczy nie z pozoru bierze,

Uczci chatkę słomianą, minie Zamku wieże.

Nie dość wprawdzie przyjemne imie kozie dano;

Lecz, skoro iest od zacnych ludzi zamiężkaną,

Tym famym iest uczciwym mieyscem — niechay żyie!

X I A Ż E.

Kto?

WOIEWODZIC.

Koza; w ręce twoie Mości Xiąże pię.

(*wypiia*)

XIĄŻE (*odbiera szklanę.*)

Dziękuję. Wiwat tedy pomienione zdrowie.

Niechże nam wesołego coś Walery powie.

Fraszka Wexel, cięższe są temu ferca długi,

Kto z samych tylko przestępstw wywodzi zaślugi,

I kto wyprzysiągłszy się cnoty, pędzi lata

Winowaycą w kochanki, łotrem w oczach świata.

Winy twoie w rozwadze biorą się inaczey,

Świat za nie nie potępi, kochanka przebaczy.

Nie smuć się, wżak na iednym dziś iedziemy wozie,

Nie nowina iest widzieć pocziwego w kozie.

Czemużby bałamuty w niey siedzieć nie mieli?

K A S Z T E L A N I C.

Prawda; bądźmy koledzy zdrowi i wefeli,
 Rzućmy przefady żeśmy Senatorskie dzieci,
 Kto w fercu nie ma plamy, koza go nie fzpeci.
 Niegdyś czułych kochankòw bywała to rola,
 Pędzić kozy na pafzą, i przyganiać z pola,
 Gdzie Pasterze niewinną myśl krzepiąc przy trudzie,
 Przygrywali kochankom na kozie czy dudzie;
 Paś wieprze marnotrawny fyn, przecież ten zakał
 Starł gniewny Ociec łzami, gdy nad nim zapłakał,
 Raczył przyjąć do ferca obłąkane dzicie,
 Bo widział błędy wieku, lecz bez hańby życie.
 Gdy inne, pròcz pustoty, nie trapią nas szwanki;
 Czule nas przyimną z kozy Wuiafzki, kochanki.
 Do ciebie Hrabio!

H R A B I A.

Czekam z ręki przyiaciela,
 Jak zdrowie, niech się przyiaźń między nas podziela.
 Czy nas fortuna głaſzcze, czy złe ſzczęście goli,
 Ona iest wierną ludzkiej towarzyszką doli.
 Chlubmy się tą przykładną trwałych związkòw próbą,
 Rwie ktoś przyiaźń, my zawſze, nawet w kozie z sobą.
 A co się także zdrowia tycze; Lazarety
 Nie mają podchlebnieyſzey nad kozę zalety.
 Ważąc z dyetą wolną od bałamućtw głowę,
 Zda się bydź po hulankach kozie mleczko zdrowe.
 Wiwat przyiaźń i koza, i nafze Bogdanki!
 Już też pewno Walery tey nie puści ſzklanki.

W A L E R Y.

Profzę o nią; (*bierze szklankę*) niech zacna żyje Starościna!
I ten, co dobrym fercem iey imie wspomina!

W S Z Y S C Y.

Niech żyje! godna tego.

X I A ǲ E (*ogląda się na wszystkie strony.*

Bracia! przednie fosy

Z wyborney iakieyś kuchni nie biaż was w nosy?
Czuję coś,

W O I E W O D Z I C.

I ia,

K A S Z T E L A N I C.

I ia,

H R A B I A.

I ia; nadspodzianie

Nasz przypadek przeżkodził zwykłe zieżć śniadanie.

W O I E W O D Z I C.

Na honor słyhać bigos.

W A L E R Y (*postrzega Frontyna.*)

Ach! mój Frontyn bieży.

S C E N A III.

C I Ź S A M I, F R O N T Y N

(*Niesie Bigos na wielkiey misie, a za nim Lokay nakrycie stołowe i bochen Chleba.*)

F R O N T Y N.

Hey! ferwet, łyżek, noży, widelców, talerzy!

(*Lokay nakrywszy stół, wychodzi.*)

W O I E W O D Z I C.

Przedni nos Xięcia! węchu ma talent iedyńy,
 Takiego było trzeba najmniey od godziny,
 Nie wpadlibyśmy w łapkę. —

F R O N T Y N.

Raczycie Panowie

Za spólne Starościny z Podkomorzym zdrowie,
 Którzy niszczą nieludzkich kredytorów spisek,
 Spełnić ten hultajskiego bigosu pułmifek;
 W nim się smak z apetytem uczuć da nie mały,
 Sliczne go Starościny rączki przyprawiły. —
 Ta Pani, podług sztuki lekarskiej początków
 Chce zacząć ich choroby leczyć od żołądków.

W S Z Y S C Y.

My zdrowi. —

F R O N T Y N.

Co nie, to nie; kto ma w brzuchu mory,
 Przytym boleści ferca; iest niemylnie chory. —

W A L E R Y.

Zkądże to, że Doktorskim przemawiaż ięzykiem?

F R O N T Y N.

Kucharz mnie nominował dziś Aptekarczykiem.
 Gdyby przypadkiem bigos mało pomógł zdrowiu,
 Skuteczniejszy Receptę trzymam w pogotowiu.

W A L E R Y .

Może coś pomyselnego powiesz o arefście.

F R O N T Y N .

Stygnie bigos.

W SZYSCY (*ściskają go zbyt nie potym puszczają.*)

Ach! powiedz!

F R O N T Y N (*przydużony.*)

Gwałtu! powiem wreszcie.

(*puszczony oddycha*)

Ledwo dycham; nieszpetyne za ratunek dzięki. —

Gdyby też Doktor zginął z Pacyenta ręki,

Szczęście, żem ważnych usług nie przyplacił zdrowiem,

W SZYSCY (*biegną do niego chcąc go uściskać.*)

Przepraszamy!

F R O N T Y N (*cofając się z bojaźnią krzyczy.*)

Dziękuję, profzę w tył, już powiem:

Wuy przebłagany; z Panią Maięką kaucyą

Za wszystkich Panów daią.

W SZYSCY (*biegną do stołu, spełniają duszkiem nalane już szklanki.*)

Hey! szklanek! niech żyją.

F R O N T Y N .

Dziś Państwo ztąd wyidziecie; po czym Starościna

Zaprafza ich na wieczór.

W A L E R Y (*podaje mu wino.*)

Palniey szklankę wina.

F R O N T Y N (*biorąc szklankę.*)

Dobrze. — Spólnik umartwień Pańskich, Nieba profzę,

Niech żyją takie Wdowki, tacy Wielogrofze,

I moje Pacyenty! (*wypija*) żegnam ich, nie bawię.

WSZYSCY (*idą iść, i iedzą prócz Walerego.*)

Bądź zdrów.

W A L E R Y.

Spraw, niechay dzięki przyimają tam łaskawie,

F R O N T Y N.

Ach! z ferca; (*wychodzi*)

S C E N A IV.

CIŻ SAMI PRÓCZ FRONTYNA.

K A S Z T E L A N I C.

Jedzmy (*do Walerego*) ty bądź Prezefem

W A L E R Y.

(*w tym kole,*

Jeść nie mogę. (*wzdycha*)

K A S Z T E L A N I C.

Więc wzdychay, ia się naieść wolę.

H R A B I A.

I ia tak; Starościcu iedz, będzie ci zdrowo,

Wszak iuż kończyś pokutę za to żeś drwił głową.

X I A Ź E (*do Walerego.*)

Gdy należeć do spolney z nami nie chceś sprawy,

Musisz coś dla pożytku zrobić, i zabawy.

W A L E R Y.

Cóż tedy?

Bez pamiętki wyiść ztąd nie należy,

Zostawmy morał iakiś dla przyszłej młodzieży.

Tyś Poeta, day napis, niech twoiemi usty

Koza niby wystawi złe skutki rozpusty.

(*do wszystkich*)

My iedzmy.

W S Z Y S C Y.

Zgoda, iedzmy. (*iedzą pręcż Walerego*)

W A L E R Y.

Ja w tym krótkim czasie

Moralny przygotuję nektar po popasie.

(*siada przy stoliku, i głośno składa po słowie kadencye i wiersze; potym czyta*)

„Ktokolwiek chce prawdziwy wstręt uczuć do kozy;

„Ma wiedzieć, że z konopi robią się powrozy. „

Kozy.. powrozy.. uydzie; lecz iak metafora,

Tak prawda, gdy są śmiałe, rażą spektatora. —

Trzeba zacząć zkądinąd, i myśląc łagodniey,

Różnić zbrodnie od błędów, a błędy od zbrodni. —

(*myśli*)

Otóż i myśl, zaraz ją miezczę na papierze.

(*pisze; w tym wszyscy ziadliży, idą od stołu.*)

W O I E W O D Z I C.

Basta; chęć Fundatorki dopełniona fzczerze;

Do wszystkiegośmy widzę sprawni Towarzysze,

Przedni bigos!

W A L E R Y.

Niech będzie na zdrowie, ia piżę,

Chcę spokojności.

K A S Z T E L A N I C.

A nam co czynić zostanie?

H R A B I A.

Jeść i pić już zabrakło.

X I A Ź E

A więc moje zdanie,

<http://rcin.org.pl>

Podług reguły w kozach wszystkich Państw utartej,
Kiedy literat pifze...

W O I E W O D Z I C.

Próżniak niech gra w karty.

A właśnie pozostały percepty od zbytków

Mam w kiefzeni, ieżli się nie myślę... fześć dydków.

(*dobywa z kiefzeni*)

(*tonem rozwagi*)

Grać.. ieść.. pić.. złyż chleb z wodą, cybulka ze śledziem?

Tak powie, kto usłyfzy, za co tutaj siedziem. —

Lecz... niechay co chcą mówią, kładę banczek mały,

Nim nas dalsze podobne zafkoczą morały,

Bo na honor przez takie nudzony lekcye,

Człowiek się zestarzeie, nim świata użyie.

W A L E R Y (*wstaje od stolika.*)

Skończyłem.

W O I E W O D Z I C.

Więc ia na bok; (*tonem żartu*) przez metamorfozę

Muzo! w świątynią pociech, naszą przemień kozę!

Zefirku! na skrzydełkach nieś biednym nadzieie!

W A L E R Y (*strofując.*)

Czuież ten cudze, kto się z niezfzczęś własnych śmieie?

• W O I E W O D Z I C.

Ze mi się w głowie myśli Poetyckie wiia,

Cóż w tym złego? — kiedy tak, zaczynam ferio:

(*tonem przyfztoynym*)

Wfzystko żart; człek puftnie, by złe zatruf chwile,

Kryie złoto fwą cenę w niekfztałconey bryle,

Ale ią wyda w ogniu stokroć bite młotem;

Słowo w słowo z poczcziwym tak się dzieie trzpiotem.

Tą bryłą z nas jest każdy. — Dufza w gruncie czysta
Rzuca przywary wieku, i z cierpień korzysta.

Tak czyniąc, niech z nas każdy rękę sobie poda,
Ze odtąd żyć inaczej będziemy; zgodaż?

W S Z Y S C Y (*podając sobie ręce.*)

Zgoda.

W A L E R Y.

Czytam pismo; poprawi słuchacz, lub wybaczy,
Jeżeli się komu będzie zdawało inaczej.

X I A ǲ E.

Nie wątpimy bynajmniej o naszym Parnasie,
Jako swój, będzie miłym, i być dobrym zda się.

W O I E W O D Z I C.

Brawo Xiąże! spełniłbym kielich za twoje zdrowie;
Nie każdy tak na stronę Rodaka coś powie,
Owczem, iak wodzącemu rey przystoi gronu,
Niżli prawdę dla prawdy, woli fałsz dla tonu.
Wszystko lepsze, co z ziemi wchodzi do nas obcey,
Talent, kunszt, moda, towar, a nawet i chłopcy.

Czemuż nam los wydzierca szczęścia zbyt surowy,
Dawne w smutnych pamiątkach zostawił narowy!
I czemu w ogromnego gmachu obalinie,
Kiedy dobro stracone, razem zle nie ginie!
Niestety!

X I A ǲ E.

Spuśmy tutaj na przeszłość zasłonę.
Starościc nam przeczyta pismo sporządzone.

H R A B I A.

Prosiemy; a stośownie do mieysca i losu,
Kto nie chciał prawdy, kozy niechay słucha głosu;

Może ona skuteczniey coś do serca powie.

W A L E R Y.

Proszę słuchać, to pismo iest w takiej ofnowie:

(czyta z karty)

„Gościu! Prawo mi dało postać nieprzyjemną,

„Nie bledniey! zbrodnia tylko zwykła drzeć przedemną.

„Gdy tutaj na cierpienie, cnoty cię przywiodą,

„Nie hańbą, lecz goryczy twych będę ośłodą.

„Tu mieszka wstyd z niesławą; młodzi! bądź pamiętna,

„Ze prawość wstydu nawet nosić nie chce piętna =

W S Z Y S C Y.

Wiwat Autor!

K A S Z T E L A N I C.

Przechodzień każdy niechay czyta,

W O I E W O D Z I C.

Ta karta na drzwiach kozy niech będzie przybita.

W S Z Y S C Y (do Dozorcy.)

Idź zawieś ją — (Dozorca bierze pismo i wychodzi)

K A S Z T E L A N I C.

Tuteysza szkoła nie źle sprzyia,

Mędrszemi nas uczyni pewnie niż pensya.

Szkoda że uczciwszego nie nosi nazwiska;

Biada temu, kto rozum ceną wstydu zyska.

W O I E W O D Z I C.

Bogday rozum! pociecha i zafzczyt w złym razie!

Przybyliśmy tu Fiakrem, wróciem na Pagazie.

W A L E R Y.

Szczęśliwi, ieżeli ta zbyt groźna Mistrzyni

Nam i wszystkim do złęgo wieczny wstręt uczyni.

DOZORCA (*wchodzi prędko, i do wszystkich mówi.*)
 Wyszędłszy, wysłuchałem Officera warty,
 Ze nazwiska Paniątek wszystkim czytał z karty,
 I mówił...

W S Z Y S C Y (*ciekawie.*)

Còż?

DOZORCA (*na pół z żalem.*)

Ze Państwo już nas pożegnacie!

W S Z Y S C Y.

Wiwat wolność!

W A L E R Y (*zmięszany szuka po kieszeni, i nic nie
 znajduje.*)

Lubom ci jest wdzięczem mój Bracie...

Radbym.. (*na stronie*) nie mam nic, (*głośno*) ale losy zbyt

D O Z O R C A. (*oporne...*)

Broń Boże! tu się nigdy nie płaci komorne,

Król go darmo nadaie za różne zasługi.

Co do mnie, schoway Panie grzeczność na raz drugi,

Aliż tu obaczem się kiedyś!

W O I E W O D Z I C (*na stronie usmiechając się.*)

Nie źle życzył!

D O Z O R C A.

Lecz tu smutno, nie masz nic, prócz stołka i pryczy.

Bom też nigdy nie miewał razem tyle gości.

W O I E W O D Z I C (*do kolegów.*)

Skracając komplementa, zrobimy nayprościej,

Gdy się złożem na niego; day każdy co kto ma,

X I A Ż E.

Ja nigdy nie grywałem roli Ekonoma,

Nie mam nic.

K A S Z T E L A N I C.

I ja goły,

H R A B I A.

Jam został bez dydka.

W O I E W O D Z I C.

Być bez grosza, prawdziwie awanturka brzydka!
 Która ledwo upadłych przez cnotę zafszczyca;
 Cały tedy padł ciężar na Woiewodzica,
 To jest na mnie; (*sięga do kieszeni*) bierzmy się do ubogiej.
 (*daie pieniądze*) (*kafsy.*)
 Proszę Panie Dozorco, wybacz, bo złe czasy,
 Wiesz wreszcie, iak fortuna nie wszystkim życzliwa;
 Zły, choć zły, że ma krocie, nigdy tu nie bywa.
 Rozumiesz mnie?

D O Z O R C A.

Poymuię, że biada goliznie!
 Bogacz się z diabła szponów iak węgorz wysliznie.

W O I E W O D Z I C.

Idźmy do Officera.

W S Z Y S C Y (*do Dozorcy.*)

Bądź zdrów przyjacielu.

S C E N A V.

D O Z O R C A (*sam.*)

Szczęśliwa droga. (*ogląda wzięte pieniądze*)
 Coż to? od Paniąt tak wielu
 Sześć dydków? a więc kilka denarów i dydek
 Przypadnie od ofoby; tyle też da żydek.

Z kogòż więc, gdy nie z Panów będzie przychód spory?
 Zrownały się wyfokie z dolinami góry!
 Czas i los wszystko pfiuą, Pan mierzy się z Pankiem,
 I co było pochodnią, dziś mdłym iest kagankiem. —

S C E N A VI.

Teatr wyraża Pokóy Starościny.

STAROSCINA, PODKOMORZY

(*wychodzą z Gabinetu.*)

S T A R O Ś C I N A.

Kiedy iuż ukoione żale i niesnaski
 Podkomorzy! niech ten dzień będzie dniem twej łaski,
 Biednego chcącego się przebrać w Litwy kraie
 Racz z sobą zabrać; ia mu zaręczenie daię;
 Był żołnierzem...

P O D K O M O R Z Y.

Jest może zbiegiem,

S T A R O Ś C I N A.

Nie iest taki;

W pismach, świadectwa, w bliznach nieie męstwa znaki,
 Otóż iest..

S C E N A VII.

STAROSCINA, PODKOMORZY, BIEDOSZ.

BIEDOSZ (*postrzega nagle Wuia. Z przelęknieniem.*)

Nieba! to on..

PODKOMORZY (*postrzega Biedosza z pomięszaniem.*)

To on.. nie mylę się. -

(*na stronie*)

Wefeleż to czy smutek przy dni moich krefie?

B I E D O S Z.

Móy Wuiu!

PODKOMORZY (*odwraca się.*)

Przytłumiwszy na chwilę naturę,

Trzeba Pana młodego powitać przez burę. —

(*Tonem groźnym do Biedosza*)

Taż dla Wuia pociecha? ten wdzięczności wieniec?

S T A R O Ś C I N A.

Co słyżę? Wielogrofza Biedosz jest Siostrzeniec?

(B I E D O S Z.

Tak Pani; nie masz dziwu, że pod obcem mianem,
Wojzkowym za granicą szczyliłem się stanem.

Na cóżbym i tu imie oyczyste przywodził?

Smutno wspomnieć czym człowiek jest dziś? czym się

(*do Wuia*)

(*rodził!*)

Z fercem, co iść radziło po sławę z żelazem,

Wdzięczność, honor, i bliźny, niofęc Wuia razem.

S T A R O Ś C I N A.

Jeszczeż twa Podkomorzy nie dość tknięta dufza?

PODKOMORZY (*do Starościny, rozrzewniony.*)

Nie wiem co mówić? lecz się przyznam, że mnie wzrufza,

Łzy które chciałem ukryć, wstrzymuję daremnie.

S C E N A VIII.

STAROSCINA, PODKOMORZY, BIEDOSZ,
WALERY, BASIA, FRONTYN.

PODKOMORZY (*postrzega wchodzącego
Walcrego.*)

Cóż widzę? z nowych razów krew ścina się we mnie?

Widok dwóch ofiar błędu życia mi ukraca,
Jeden z pielgrzymki, drugi iak łotr z kozy wraca! —

S T A R O Ś C I N A.

Ale oba uieci doświadczenia władzą,
Winy fwoie, ten sławą, ten pokutą, zgładzą;
To wszystko, że się spełni wątpliwości nie ma.

P O D K O M O R Z Y.

A więc. (*zwraca się ku obudwom i cofa*)
Ale nie...

B I E D O S Z Z W A L E R Y M (*razem.*)

Wuiiu!

P O D K O M O R Z Y (*rozrzewniony do obudwóch.*)

Przebaczam obiema.
(*ściśkają się wszyscy*)

(*do Biedosza*)

Tobie zwłafzcza co w Marsa nie przyémione dymie
Choć z czołem zasępionem przynosisz nam imie,

(*do obudwóch*)

Witam was.

B I E D O S Z Z W A L E R Y M (*razem.*)

Droga chwilo!

P O D K O M O R Z Y (*wskazuje Starościne.*)

Dziękuycie tey Damie.
(*Biedosz zbliża się i całuje rękę Starościny*)

W A L E R Y (*nieco z daleka skromnie i z żalem.*)

Pani! temu, co wszystkie obowiązki łamie,
Co idąc gdzie go płochość wiodła popędliwa,
Zawodził ufność, targał przyiaźni ogniwa,
Który iednakże mylne rzucając bezdroże,
Wstręt do złego na zawsze uczué w fercu może;

Zostałoż iefzcze iakie przebłagania Prawo ?

S T A R O Ś C I N A .

Kto żalu za błąd przefzły dowodzi poprawą,
W kim dobre przedsięwzięcia biorą moc przysięgi,
Za tym ludzkość i wszelkich ustaw mówią księgi;
Lecz, gdy przeciwnie..

W A L E R Y .

Złego znam smutne wypadki.

P O D K O M O R Z Y .

Tak; wżystko znacie młodzi; bogday nie był rzadki,
U którego nie w ustach, lecz w fercu iest cnota!
Przeciw złemu fałszywy krzyczał Patryota,
Aby łudzac poczciwych, knuł befpieczniey zdradę;
Z takich ia przyczyn skromność w wyższym rządzie kładę.
Czyń, a milcz, przez postępki prawe daway wzory,
Brzydź się podłością, ucz się przystoyney pokory,
Nie nadymay się z bogactw. Dum fortuna favet,
Z iey łaski, choćbyś godnym pogardy był nawet,
Biorąc stopnie i dary, że tak powiem cudze,
Chwytafz to, co się pracy winno i zaśludze.
Lecz czy wkrześle zafiadafz, w świetney chodzifz wstędze,
Wyższa nad ftroyną pychę, iest prawość w fiermiędze.

(do Biedofza.)

Mofpanie żołnierz, świata co przebiegłeś tyle,
Powiedz Bratu, czy w moich uwagach się myślę ?
Co tam o cnocie mówią? iaka jest iey ściefzka,
Wszak sądzę pod tą suknią z męstwem obok mięfzka ?

B I E D O S Z.

Mięzka i mięzkać będzie. — Lecz Bracie, cóż widzę?
 Ty w młodzi lekkomyślney znayduiesz się lidze?
 Mniemałem, że wróciwszy z odległego świata,
 Nie przez krew tylko famę znaydę w tobie Brata.
 Sądziemyż, iż gdy nami froga burza miota,
 Przeszną przydatnemi być światło i cnota?

Nie była w niefzczęśliwych gardzoną nauka,
 Rzym zwycięzca w podbitym Greku Mistrza szuka,
 Aby nie famych mordów zaięty warztałtem,
 Umiał być pokonanych i władczą, i Bratem.
 Wbrew przeciwnościom fzczęścia stawaymy się godni,
 Uczmy się, rozpacz tylko zamknięta iest w zbrodni.

P O D K O M O R Z Y.

Prawdę mówisz,

S T A R O Ś C I N A.

Oby ta skutkowała!

P O D K O M O R Z Y.

Za tem

Z godnym naśladowania przywitay się bratem.

W A L E R Y (do Biedosza z skromnością.)

Twoje czoło chlubnemi znaki ozdobione
 Upokarza mnie; niechay ten wstyd, którym płonę,
 Żal z tak wielu pobudek, chęć poprawy fzczerza;
 Pamięć przewinień w fercu braterskim zacierza,
 Usfopabiając odtąd godniey lata młode
 Żem Siostrzan, Brat, i wierny w przyiaźni, dowiodę.

S T A R O Ś C I N A.

Ażebym zupełnemi uczynić słodczye
 I radość, których świadkiem szczęśliwym się liczę,
 Niechay przykład pięknego dając widowiska,
 Wuy, Siostrzeńców, ci Wuia, Brata Brat uściśka.
(ściskaia się wszyscy)

(do Walerego.)

A koledzy WaćPana gdzie?

W A L E R Y.

Obowiązani,

W inney chwili wdzięczności hołd złożą ci Pani.

S T A R O Ś C I N A.

Tey wdzięczności najmilszą nazwę Hypoteką,
 Gdy się młodzi wad wieku i zdrożności zrzeką,
 A każdy inne życia cele wybrać gotów,
 Na wyższy dobra stopień przejdzie z szkoly trzpiotów.
 Rozumiem, że Starościc, co przyrzekł, uiści,

W A L E R Y.

Tak; dla Wuia, dla siebie, i łask twych korzyści.
(całuje rękę Starościny)

S T A R O Ś C I N A.

Tę rękę..

W A L E R Y.

Jam iey nie wart; gdy przez życia zmianę
 I ferca i tey ręki godnieyszym się stanę...

S T A R O Ś C I N A.

Zyfkasz ią nieomylnie,

P O D K O M O R Z Y.

Ja pobłogosławię,

Tym czafem ucz się, i żyj przystoyniey w Warszawie,

A niżeli przy statku życzeń doydziez celu,
Wprzód na Frontyna z Basią potańcuy wefelu.

S T A R O Ś C I N A.

Na obchód pociech spólne kończących zmartwienie,

(*do Basi i Frontyna*)

Dziś zgodnie z Podkomorzym was oboie żenię.

P O D K O M O R Z Y (*do tychże.*)

Jest to oznaka, ile zaśluga się ceni.

F R O N T Y N.

Tak nadzwyczajną łaską Pańską ośmieleni,
Upraszamy o krzyżyk,

S T A R O Ś C I N A.

Niech wam szczęście sprzyia,

Pomyślę o posagu.

P O D K O M O R Z Y.

Przyłożę się i ia.

F R O N T Y N.

A wdzięczny Frontyn z Basią wykrzyknie i powie,
Miło tu służyć, nie żal poświęcić swe zdrowie.

P O D K O M O R Z Y.

Lecz radę od starego przyimiey stadło młode:
Przenoście pożyteczne dawności nad modę.
Wiedźcie przytym, że dawnym nazywam zwyczajem,
Pracować, troski dzielić, i kochać się wzajem.

F R O N T Y N .

Czy slyzysz Basiu ?

B A S I A .

A ty slyzysz ?

F R O N T Y N .

Dobrze slyszę,

Te przestrogi w pamieci i w sercu zapiszę.

B A S I A .

I ja,

F R O N T Y N .

Bravo! wszystko się dzieie naydogodniey,
Jeszcze ślubu nie było, a iużemy zgodni.
Oby tak zawzże! ta myśl wyszłaby ci z głowy,
Ze świat nie ma lepszego stanu, nad stan Wdowy.

B A S I A .

Co iest prawda, to nie grzech, przyim odpowiedź krótką:
Gdy ślub iest przewozową do wdowienstwa łódką,
Pominać go nie można. — Ty znayduy sposoby,
Bym nosic nie pragneła po tobie załoby.
Zem fzczera, wżak nic przeto nie tracę w twey łasce;
Wybacz wrefcie, ia nie chcę iść przed ołtarz w mafce.

STAROŚCINA (do Basi i Frontyna.)

Patrzac na te nie ślepo przedsiwzięte śluby,
Jak życzę, wróżę związek, i trwały i luby.

FRONTYN (*zbliża się z Basią do Walerego.*)

I ty Panie przeżegnać racysz mnie, i żonkę;
Zem zaś moją przy ogniu twym upiekł pieczonkę,
Daruy.

W A L E R Y.

Owzsem niech każdy, co zaśluził, bierze,
Znam cię godnym być szczęścia, życzę ci go szczerze.

B I E D O S Z (*na stronie.*)

Naturo! z tey cię dzisia y uwielbiam szczodroty,
Rzadki tu dałaś widok obok wdzięków, cnoty.

S T A R O Ś C I N A.

Idźmy dzielić wesołość,

P O D K O M O R Z Y.

A tey nam przyczyni

Chęć uprzejma naylepszey domu Gospodyni.
Ja przy tak uroczystey z tylu przyczyn porze,
Choć wiek nogi podcina, pierwszy bal otworzę.

S T A R O Ś C I N A.

Profzę.

PODKOMORZY (*podaje rękę, i wychodzą wszyscy
prócz Frontyna.*)

Służę ci Pani.

SCENA OSTATNIA.

FRONTYN (*sam.*)

Nakoniec mam żonę,
Jeżeli dobrą, cierpienia znajdę nadgrodzone.

Lecz dotąd jest zagadką zmiana mego stanu,
 Kto komu ma winszować? Pan mnie? czy ja Panu?
 Stało się; iak w pokarmie, tak w życiu są czasy,
 Gdzie potrzebną przyprawą jest gorycz i kwasy. —
 Podrożyły Sensatów z kozy wyszłe trzpioty;
 Gdyby złego nie było, staniałyby cnoty.
 Lecz nie mnie o tym sądzić, mędrfzy niech to kryśli.
 Powiem iednak, co w moiej roi mi się myśli,
 Oto dzisiejszych odmian zbiór, postać, i mina,
 Jest to czysty hultajski bigos, mięszanina.
 Niech się nim rozum fyci, my niżsi szczęśliwi,
 Gdy się ciało przy duszy obroczku pożywi.
 Tey prawdzie ten przyświadczy w łaskawym odgłosie,
 Kto smak znalazł w morale, a moral w Bigosie.

K O N I E C.



INSTYTUT
 BADAŃ LITERACKICH PAN
 BIBLIOTEKA
 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 74
 Tel. 26-68-63

B.H



F

4381